

Radosław Sojak
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

SOCJOLOGICZNY SYNDROM MÜNCHHAUSENA¹ ZŁOŻONOŚĆ W TEORII I W PRAKTYCE

Artykuł reinterpretuje stosunek socjologii do zagadnienia złożoności świata społecznego w kategoriach ogólnej teorii systemów (ze szczególnym uwzględnieniem teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna). W centrum analizy staje proces redukcji złożoności traktowany jako mechanizm wewnątrzsystemowy. Stąd pytanie o to, jak socjologia radzi sobie ze złożonością świata, staje się pytaniem, jak socjologia zarządza własną złożonością. Dla przeprowadzenia wstępnej analizy tego zagadnienia wprowadzona zostaje kategoria stylu badawczego oparta na teoretycznych zapożyczeniach z systemów Harrisona White'a, Pierre'a Bourdieu oraz Ludwika Flecka. Na tej podstawie wyróżnione zostają trzy dominujące style badawcze w socjologii: tekstualny, surveyowy oraz tożsamościowy. Żaden z nich – sugeruje autor – nie sprzyja zarządzaniu złożonością dyscypliny.

Główne pojęcia: złożoność; redukcja złożoności; style badawcze; socjologia.

Warto zaznaczyć to od razu na wstępie – nie ma ucieczki od filozofii. Jeżeli chcemy postawić pytanie o stosunek socjologii do złożoności, bez spływania, bez chowania się za „dymną zasłonę” żargonu socjologicznego, ale także bez lekceważącego zbywania problemu jako czysto teoretycznej spekulacji – trzeba jasno i na wstępie wskazać, że u źródeł wszelkich rozstrzygnięć w tej sprawie leży opowiedzenie się (świadome bądź nie) za jedną z dwóch możliwych postaw filozoficznych². Pierwsza ścieżka zakłada, że złożoność świata to jego cecha immanentna, dana otaczającej nas rzeczywistości. Innymi słowy, złożoność to wyzwanie, z którym konfrontuje nas świat wedle swoich własnych, kapryśnych i trudnych do rozkodowania reguł. Druga ścieżka każe iść innym tropem. Zakłada, że świat jest tylko tak złożony, jak ten kto nań patrzy. W tym ujęciu złożoność staje się funkcją naszych zdolności do opisywania świata. Nie jesteśmy z nią konfrontowani, lecz raczej konstruujemy ją – z lepszym lub gorszym skutkiem – na własny użytek i wedle własnej miary.

Opozycję tych dwóch perspektyw w ramach socjologii wiedzy najlepiej bodaj zrekonstruował swego czasu Andrzej Zybertowicz (1995), kontrastując

Instytut Socjologii, e-mail: kedar@umk.pl

¹ Artykuł został przygotowany w ramach projektu badawczego: „Arystokraci i rzemieślnicy. Socjologiczna analiza dialektyki stylów badawczych”. Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/01/B/HS6/01290.

² W tym sensie – podążając za tropem wskazanym przez Charlesa Wrighta Millsa (2007) – można powiedzieć, że nie tylko wybory moralne są dla socjologów nieuniknione, są nimi także wybory filozoficzne. Różnica nader istotna polega tylko na tym, czy moralizujemy/filozofujemy mimowolnie skazani na Millsowski dryf, czy też czynimy to świadomie.

obiektywistyczny i konstruktywistyczny model poznania. Nie będziemy przywoływać w szczególności tej rekonstrukcji, ale pierwsze dwa fragmenty artykułu poświęcimy na eksplorację niektórych konsekwencji przyjęcia każdego z tych stanowisk. W kolejnym kroku wskażemy na praktyczne konsekwencje i heurystyki, wynikające z przyjęcia konstruktywistycznego podejścia do problemu złożoności. Dopiero z tej perspektywy wydobędziemy dwa wymiary metafory syndromu Münchhausena w odniesieniu do socjologii. Wszystko to zaś w kontekście podstawowego pytania, czy socjologia ma problem ze złożonością świata społecznego.

Nieznosny ciężar złożoności

Być może uprawnione jest twierdzenie, że socjologia dopiero współcześnie i od dość niedawna zajmuje się systematycznie problemem złożoności, trudno jednak nie zauważyć, że jednocześnie zdaje się być z samym problemem obeznana od wielu dekad. Powtarzające się od czasu powstania socjologii dyskusje dotyczące tempa jej rozwoju – czy też mocniej, zapóźnienia rozwojowego względem przyrodznawstwa – nader często kończyły się w gruncie rzeczy próbą obrony poprzez ontologiczny argument z większej złożoności przedmiotu badań socjologii. Jeśli przyjrzymy się w tym kontekście choćby klasycznemu w piśmiennictwie polskim artykułowi Stanisława Ossowskiego *Wzory nauk przyrodniczych w empirycznej socjologii* (1983), to okaże się, że pięć wymienionych w tekście „osobliwości” przedmiotowych socjologii łatwo sprowadzić do zagadnienia złożoności. Przypomnijmy czynniki wskazane przez Ossowskiego:

Trzeba tu wziąć pod uwagę zagadnienia następujące: 1) z dawna zaobserwowany wpływ rezultatów badań na rzeczywistość, do której wnioski badań mają się odnosić, 2) bezpośredni wpływ samych czynności badawczych na badaną rzeczywistość, 3) konflikt pomiędzy postulatami systematyczności badań i ubieganiem się o wnioski ogólne [...], 4) konflikt między ograniczeniem się do metod standaryzowanych a miarodajnością wskaźników i subtelnością problematyki, 5) udział doświadczenia wewnętrznego w praktyce badawczej (Ossowski 1983: 181).

Punkty 1, 2 i 5 dotyczą tego co, skądinąd można by określić kwestią refleksyjności przedmiotu socjologii. Wątek ten powtarza się w różnych formach i epokach od teorematu definicji sytuacji Williama Thomasa, przez „współczynnik humanistyczny” Floriana Znanieckiego, tradycję Weberowskiego *Verstehen*, aż po „podwójną hermeneutykę” Anthony’ego Giddensa i „antropologię refleksyjną” Pierre’a Bourdieu. Sprowadzają się one – z naszej perspektywy – do prostego stwierdzenia, że byt społeczny wyposażony jest w mechanizm naturalnego powielania swojej złożoności. Chyba żadna teoria nie uchwyciła tego mechanizmu w bardziej abstrakcyjny, ale jednocześnie fundamentalny sposób niż teoria systemów Niklasa Luhmanna (2007: 63–64):

Sens wyposaża aktualne przeżywanie lub działanie w redundantne możliwości. [...] Re-kompensuje to niepewność selekcji. Redundancja pełni funkcję pewności. Można sobie pozwolić na błędy, ponieważ nie powodują one jeszcze wyczerpania możliwości. Można powrócić do punktu wyjścia i wybrać inną drogę. [...]

Nietrudno jest dostrzec, że ten *formalny wymóg odnosi sens do problemu złożoności*. [...] Wraz z każdym, dowolnym sensem uobecnia się niewyobrażalnie wysoka złożoność świata [...], którą dysponować mogą operacje systemów psychicznych i społecznych. Sens sprawia [...], że te operacje nie mogą zniweczyć złożoności, lecz stale regenerują ją korzystając z sensu (wyróżnienia oryginału).

Luhmann tym samym zdaje się kwestionować nadzieję tkwiącą u źródeł tej tradycji socjologicznej – hermeneutyka jest nie tyle podwójna, ile wielokrotna, świat społeczny jest czyjś, ale owi „posiadacze” *Lebensweltu* mnożą się nieustannie w swoich własnych reinterpretacjach (sensach)³. I – co ważne – ów proces zwielokrotniania świata społecznego, i geometrycznego podnoszenia jego złożoności, jest zupełnie niezależny od pracy socjologów – a już najmniej od tego, czy nasi respondenci zechcą się zainteresować i przejąć wiedzę na swój własny temat. Dodatkowo – ten sam mechanizm mnożenia sensów uruchamiany jest od wewnątrz – z poziomu systemu psychicznego badacza. Badany świat staje się „nasz” w najbardziej dosłownym sensie tego słowa – dodając nowe warstwy do zastanej już złożoności.

Punkty 3 i 4 z listy Ossowskiego odnoszą się z kolei bezpośrednio do zjawiska emergencji, zajmującego dziś jedną z centralnych pozycji w teoriach złożoności (zob. Goldstein 1999; Corning 2002)⁴. Idiosynkratyczność, niepowtarzalność i historyczny charakter zjawisk społecznych biorą się stąd właśnie, że na kolejnych piętach organizacji bytu społecznego pojawiają się efekty zaskakujące – nieredukowalne do elementów i właściwości poziomów niższych. Ale tym mechanizmem można również wyjaśnić inne aporie pracy socjologa. Ossowski pisze (1983: 168): „socjolog musi wybierać pomiędzy ubieganiem się o rezultaty, które są pewne, ale mało ważne, albo takie, które są ważne, ale nie pewne”. Czyż emergentny charakter bytu społecznego nie może wyjaśniać tej prawidłowości – jeśli oczywiście zgodzimy się, że takowa istnieje? Czy nie jest po prostu tak, że ze żmudnie składanych cegiełek empirii, nijak nie może się nam złożyć wzniosły gmach teorii, dlatego właśnie, że na drodze stoi złożoność świata społecznego wynikająca z emergentnego charakteru rzeczywistości? Warto w tym kontekście wspomnieć zresztą nie tylko o problemie ścisłości/istotności, ale także o dyskutowanym w socjologii szeroko problemie mikro/makro (zob. np. Knorr-Cetina i Cicourel 1981), a nawet klasycznej kwestii *insiderów* i *outsiderów* jako podmiotów poznających rzeczywistość społeczną (Merton 1972).

Podsumowując powyższy wątek – nawet jeśli uznać, że socjologia złożoności nie poświęcała dotąd wystarczającej uwagi, to zapewne mówiąc o specyfice własnej dyscypliny większość socjologów myśli *de facto* w kategoriach teorii złożoności bliskich.

³ Owa mnogość dotyczy także wymiaru temporalnego – o mnożeniu społecznych przeszłości szczegółowo pisał Bruno Latour (1999).

⁴ Jak pokazuje Corning, wbrew pozorom i długiej obecności w naukach społecznych, precyzyjne zdefiniowanie emergencji nie jest zadaniem prostym. Jego analiza wcześniejszych sformułowań teoretycznych oraz definicji słownikowych prowadzi jednak do przyjęcia dookreślenia zaproponowanego przez Goldsteina (1999), w myśl którego emergencja „to powstawanie nowych, spójnych struktur, wzorów i własności w procesie samoorganizacji systemów złożonych”.

Ale trzeba tu oczywiście wspomnieć, że to nie jedyna forma dotychczasowego zainteresowania socjologii złożonością rzeczywistości społecznej. W jej ramach bowiem za zdroworozsądkowe już uchodzi przekonanie, że socjologia powstała jako jedna z reakcji na gwałtowne procesy zmian społecznych. Procesy ujmowane przez socjologów od XIX wieku właśnie w kategoriach złożoności. Można tu sięgać chociażby do Spencerowskiego ogólnego prawa ewolucji, ale współczesnej socjologii dużo bliższa dziś pozostaje chociażby narracja Emile'a Durkheima, dotycząca społecznych konsekwencji wzrostu „gęstości moralnej” nowożytnych społeczeństw – przekładająca się później na koncepcję solidarności mechanicznej i organicznej.

Jeżeli więc złożoność jest cechą świata społecznego, i jeżeli sądzimy, że socjologia ostatnio zaniedbała tematykę złożoności, to musimy zapytać, cóż takiego stało się ze społeczeństwem, że złożoność ponownie nabrała fundamentalnego znaczenia? Innymi słowy, pytanie o stosunek socjologii do złożoności staje się *de facto* pytaniem z zakresu (teorii) zmiany społecznej. Warto choćby pokrótce rozważyć w tym kontekście trzy obszary dociekań.

Pierwszy dotyczy zagadnień najbardziej fundamentalnych, bo – ponownie – związanych z ontologią bytu społecznego. Śmiało chyba można założyć, że każdy student socjologii zapoznaje się dość szczegółowo z Durkheimowską ontologią bytu społecznego, opartą na ogólnym złożeniu nadrzędności ładu zbiorowego nad jednostkowym. Ową nadrzędność Durkheim – przypomnijmy – dookreśla w czterech płaszczyznach: temporalnej (społeczeństwo zawsze poprzedza jednostki), poznawczej (społeczeństwo jest źródłem podstawowych kategorii poznawczych), procesualnej (istnienie faktów społecznych jest niezależne od jednostkowych manifestacji) oraz koercyjnej (jesteśmy przymuszani do konformizmu względem norm społecznych).

Ale to Friedrich Hayek do tego obrazu dodał (nie odnosząc się zresztą bezpośrednio do Durkheima) element złożoności i wskazał na mechanizm mogący wyjaśniać poczucie wzrostu złożoności świata społecznego. Porządek społeczny, zdaniem Hayeka, ma tę bowiem właściwość, że jest efektem ludzkich działań, ale nie ludzkiego zamysłu. Dowolny, nawet bardzo ograniczony wycinek świata społecznego jest tak złożony, że żaden indywidualny umysł nie jest w stanie ogarnąć jego wszystkich zależności, ani konsekwencji funkcjonowania. Główny problem społeczny wiąże się w związku z tym z kwestią, „jak wykorzystać wiedzę, która w pełni (*in its totality*) nie jest dostępna nikomu” (Hayek 1945: 519; por. 1958). To ta właśnie okoliczność – konieczność okiełznania złożoności nieogarnianej indywidualnie – tłumaczy powstanie, rozwój i różnicowanie społeczeństwa, szczególnie w wymiarze instytucjonalnym.

Warto w tym kontekście postawić dwa pytania. Po pierwsze, czy nie docieramy w tym miejscu do mechanizmu wyjaśniającego na najbardziej ogólnym poziomie powstanie społeczeństwa. W duchu Durkheima i Hayeka, ale także Luhmanna staje się ono poznawczym rusztowaniem służącym okiełznaniu samego siebie. Tym samym – i to druga kwestia – uruchomiona zostaje logika sprzężenia zwrotnego, im bardziej nieogarnialna indywidualnie jest przestrzeń społeczna, tym szybciej się rozrasta, stając się tym bardziej nieogarnialną. Przy tym, jeśli rację mają psycholo-

gowie ewolucyjni, że jedna strona tej relacji jest niezmienna (możliwości ludzkiego umysłu są bez wątpienia ograniczone, a jego biologiczna ewolucja wolniejsza niż tempo przemian rzeczywistości społecznej), zasadnie możemy pytać o to, kiedy przekroczymy granicę złożoności bytu społecznego, z którą staje się on z naszej perspektywy całkowicie niesterowalny. A może granica ta została już przekroczona?

To różnicowanie społeczeństwa, będącego protezą naszych procesów poznawczych w końcu XX wieku miało dwa najistotniejsze wymiary – gospodarczy i kulturowy. Ten pierwszy nauki społeczne lubiły opisywać w kategoriach globalizacji, ten drugi starano się uchwycić najpierw w kategoriach postmodernizmu czy ponowoczesności. Bez wchodzenia w zbędne szczegóły i nieco upraszczając powiedzmy, że przemiany w obu tych wymiarach można zdefiniować podobnie – jako systematyczne znoszenie barier i obniżanie kosztów powstawania nowych relacji (zarówno instytucjonalnych, jak i symbolicznych). Niezależnie od tego, jak bardzo różnią się narracje *Gry resztkami* Jeana Budrillarda (1996) i *Casino Capitalism* Susan Strange (1986), opisują w gruncie rzeczy podobny proces – zgodę na łączenie ze sobą i zestawianie elementów i procesów dotąd odseparowanych, pozostających w (zawsze względnej) izolacji. To mnożenie – choćby tylko możliwych – połączeń daje efekt geometrycznego przyrostu złożoności. Synkretyzacja kultury i przestrzeni gospodarczej multiplikuje potencjalne poziomy analizy i poziomy organizacji domagające się poznawczego rozkodowania⁵.

Trudno uciec wrażeniu, że dominująca recepta socjologii na radzenie sobie z powyższymi zjawiskami da się zamknąć w parafrazie znanego powiedzonka Billa Clintona – Opis, głupcze! To szczególny znak współczesnych nauk społecznych, stopniowe, ale systematyczne obniżanie ambicji teoretycznych skonstrastowane ze wzrastającą ilością coraz bardziej detalicznych opisów, coraz to mniejszych wycinków świata społecznego. To swoista etnografizacja socjologii. Problem w tym, że jeśli przyjmiemy, iż złożoność świata jest jego cechą immanentną, to taka strategia jawi się niemal jako bezalternatywna. Potrzebna jest inna perspektywa, by się z tym problemem zmierzyć.

Świat jest tylko tak złożony, jak ten kto go obserwuje

Richard Rorty napisał swego czasu: „Świat jest na zewnątrz, nie ma tam jednak opisów świata” (Rorty 1996: 116). Jest to zgodne z głęboko zakorzenioną w konstruktywizmie intuicją mówiącą tyle mniej więcej, że konstrukty jakkolwiek są arbitralne, to nie są dowolne (por. Luhmann 1998: 12; Zybertowicz 1995: 196–7). Ograniczeń jest tu zapewne wiele. Wśród nich jednym z istotniejszych jest zapewne konieczność zgodności (kompatybilności) z konstruktami wcześniejszymi. Nie można też oczywiście wykluczyć, że innym jest ów świat pozostający „na zewnątrz”. Nas jednak interesować teraz będzie inny typ ograniczeń – nazwijmy je wewnętrznymi.

⁵ W kategoriach takiej właśnie synkretyzacji rozumiem tezy Jadwigi Staniszkis (2003) dotyczące mieszania się czasów i logik instytucjonalnych w transformującej się Polsce (czy szerzej – Europie postkomunistycznej).

Warto nasze rozważania w tym miejscu rozpiąć pomiędzy dwoma cytatami, które niemal w charakterze zdroworozsądkowych *bon motów* powtarzają się w pracach socjologicznych w różnych kontekstach. Pierwszy – to jedenasta z Marksowskich *Tez o Feuerbachu*: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to aby go zmienić” (Marks i Engels 1949). To jedna z najchętniej cytowanych myśli Marksa w piśmiennictwie zachodnim, nieskrępowanym po wojnie doktrynalnymi nakazami władz państwowych. Drugi – to fraza przypisywana między innymi Ludwigowi Boltzmannowi i Kurtowi Lewinowi: „Nie ma nic bardziej praktycznego, niż dobra teoria” – powtarzana przez socjologów i traktowana jako istotna heurystyka wyjaśniająca postulowane relacje między dociekaniem teoretycznymi a badaniami empirycznymi w socjologii (zob. Sztompka 1973: 23–24; por. Afeltowicz i Pietrowicz 2013: 219–220).

Już jednak pobieżna refleksja, zwłaszcza w kontekście historii i obecnego stanu nauk społecznych, a szczególnie socjologii musi nas doprowadzić do spostrzeżenia, że oba te cytaty są tyleż chwytliwe, co mylące. Ani przepaść między interpretacją a praktycznym oddziaływaniem na świat nie jest tak głęboka, jak chciałby Marks, ani przejście od teorii do praktycznego oddziaływania na rzeczywistość, tak bezproblemowe jak sugeruje autor drugiego powiedzenia. Odrodzenie socjologii wiedzy w latach siedemdziesiątych XX stulecia zaczęło się od zakwestionowania samoekspansyjnej funkcji prawdy (zob. Bloor 1991) – dwa inne warianty tego odrzuconego schematu myślenia znajdują odzwierciedlenie w powyższych cytatach. Ani teoria nie jest bowiem samousprawiedliwiającym się konstruktem, ani praktyka (a tym bardziej *praxis*) nie może dokonać samorozgrzeszenia, jak chciałyby kolejne pokolenia marksistów.

W obu przypadkach brakuje bowiem podstawowego czynnika, wpływającego na relacje między teoretycznym opisem zjawisk i zdolnością do manipulowania nimi. Tym czynnikiem jest właśnie złożoność.

W trybie uwrażliwiającym odwołajmy się tu najpierw do przykładu medycznego raczej niż socjologicznego. Stephen Wiltshire jest chory na szczególną formę autyzmu połączoną najprawdopodobniej z uszkodzeniem części centralnego układu nerwowego. Jego niepełnosprawność wiąże się, między innymi, z utrudnionym funkcjonowaniem, nie tylko w przestrzeni społecznej (co w przypadku autyzmu jest charakterystyczne), ale także fizycznej. Ale schorzenie ma też inny efekt, w postaci niesamowitej pamięci fotograficznej Wiltshire’a. W wyniku terapii zdolność ta została ukierunkowana w stronę działalności artystycznej. W efekcie Brytyjczyk po kilkunastominutowej ekspozycji z pokładu helikoptera jest w stanie narysować detaliczną panoramę Nowego Jorku, Londynu czy Tokio. Zachowuje przy tym poprawność i szczegółowość na poziomie nie tylko pojedynczych budynków, ale także ilości pięter czy okien na poszczególnych poziomach. Mężczyzna jest w stanie dostarczyć niesłuchanie precyzyjnego opisu przestrzeni, w której z trudem może poruszać się samodzielnie⁶.

⁶ Z bardziej szczegółowymi informacjami na temat artysty oraz galerią jego obrazów można zapoznać się na oficjalnej stronie: <http://www.stephenwiltshire.co.uk/> (ostatni dostęp: 20.11.2013).

Skontrastujmy to z eksperymentem badawczym przeprowadzonym swego czasu przez Marviną Harrisa, który obserwując pracę swojej żony w kuchni, w ciągu 20 minut wyodrębnił 480 podstawowych jednostek zachowania (*elementary units of behaviour*) swojej małżonki. Konkluzja z tego eksperymentu była dość paraliżująca:

„Jeśli tempo zachowań mojej żony jest choćby z grubsza reprezentatywne względem innych aktorów, to musimy być gotowi do zmierzenia się ze zbiorem epizodów wytwarzanych z prędkością 20000 w szesnastogodzinnym cyklu przez każdego aktora” (Harris 1964: 74–75).

Pierre Bourdieu (1990) uważa, że jest to konsekwencja błędnego przyjęcia czysto mechanistycznej teorii działania ludzkiego, ale trudno uciec wrażeniu – zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy – że jest to interpretacja nader optymistyczna. Także nie-mechanicystyczne ujęcia są zdolne do wytwarzania paraliżujących nadmiarowością opisów społecznej rzeczywistości.

Oba przykłady przytaczam jednak nie po to, by rozstrzygać o wyższości któregoś z licznych podejść w socjologii praktyki i działania, lecz raczej, by uchwycić mechanizm bardziej fundamentalny związany z redukcją złożoności środowiska. Nie ma tu miejsca na systematyczny wykład teorii systemów Luhmanna. Ograniczmy się więc do przywołania niezbędnych podstaw.

Środowisko każdego systemu operującego sensem – a więc systemów psychicznych i społecznych przede wszystkim – oferuje owemu systemowi więcej bodźców, niż ten jest w stanie w dowolnej chwili zarejestrować i więcej możliwych ścieżek działania, niż ten może w danym czasie wypróbować. Oznacza to, ni mniej ni więcej, że środowisko dowolnego takiego systemu jest bardziej – najczęściej, nieskończenie bardziej – złożone niż on. Jeśli tej prostej okoliczności na co dzień nie dostrzegamy, to dlatego tylko, że każdy taki system redukuje złożoność środowiska w trybie wewnątrzsystemowej komunikacji.

Niezwykłość przypadku Wiltshire’a polega na tym, że jego schorzenie dobitnie ilustruje jak nadmiarowy jest świat bodźców bombardujących nasze zmysły. Małżonka Harrisa z kolei uświadamia nam, ile w ciągu 20 minut rutynowej pracy kuchennej zdarza się swoistych rozdroży, punktów „decyzji” naszych praktyk. Te 480 elementarnych działań, to jednocześnie 480 szans, by postąpić inaczej.

Z tej perspektywy jednak złożoność świata przestaje być jego problemem, a staje się raczej zagadnieniem swoistej ekonomiki wysiłku poznawczego dowolnego podmiotu. W kontekście naszych rozważań oznacza to tyle, że kwestia stosunku socjologii do zagadnienia złożoności świata społecznego, jest pytaniem o kondycję socjologii, a nie świata. I w tym właśnie miejscu docieramy do tytułowej metafory syndromu Münchhausena.

Przypadek Wiltshire’a – na tle innych, podobnych – analizowany był również w literaturze naukowej. Dobry przegląd owych analiz zapewnia chociażby artykuł Julii Kelleman (1996).

Podwójna metafora

Karl Friedrich Hieronymus, Freiherr von Münchhausen, niemiecki szlachcic, żołnierz, awanturnik i najprawdopodobniej „nieuleczalny” konfabulant, rozgłos zyskał dzięki uwiecznieniu na kartach powieści Rudolfa Ericha Raspe *Niezwykłe podróże i zadziwiające przygody Barona Münchhausena*. Z jego licznych literackich perypetii interesować nas będzie jeden, bardzo charakterystyczny epizod – próba wyciągnięcia się z bagna za własne włosy.

Ale nazwisko literackiego Barona zawędrowało także do medycyny, by dać nazwę zaburzeniom psychicznym określanym jako syndrom lub zespół Münchhausena, albo zastępczy syndrom Münchhausena. Centralny mechanizm obu tych zaburzeń jest taki sam – chory symuluje różnego rodzaju schorzenia, by znaleźć się w centrum uwagi i skoncentrować na sobie działania innych. Psychoza ma na tyle silny charakter, że często prowadzi do pojawienia się symptomów o charakterze somatycznym. Syndrom zastępczy dotyczy sytuacji, w której opiekun pozoruje schorzenie podopiecznego lub świadomie działa na jego szkodę, aby wraz z podopiecznym skupić na sobie uwagę. Syndrom zastępczy najczęściej pojawia się w relacjach między matką a dzieckiem. W obu przypadkach naturalnym środowiskiem instytucjonalnym, w którym manifestują się syndromy Münchhausena, są szpitale (zob. Feldman 2004).

Tyle podstawy naszej metaforyki. Proponuję w tym miejscu dwie komplementarne ścieżki analizy. Najpierw spróbujmy zdiagnozować socjologię pod kątem obecności syndromu Münchhausena. Czy nie jest przypadkiem tak, że – w kontekście zagadnienia złożoności – socjologia sama wybija sobie z rąk narzędzia i argumenty mogące jej stan poprawić? Czy bezradność względem złożoności nie jest najwyraźniej efektem swoistego samoograniczenia? Ale w proponowanej tu metaforyce tkwi pewna nadzieja – socjologia w przeciwieństwie do Barona Münchhausena ma szanse wyciągnąć się z kryzysu samodzielnie. Münchhausenowska metaforyka odwraca do pewnego stopnia zastane sensy – szpital to miejsce, gdzie nasz stan się pogarsza, bagno – to obszar nadziei.

Szpital

Najlepiej widzieć filozofię jako swego rodzaju pisarstwo. Jej granice, jak każdego innego gatunku literackiego, wytycza nie forma czy tematyka, lecz tradycja – rodzinny romans związany, powiedzmy z ojcem Parmenidesem, zacnym starym wujem Kantem i wyrodnym bratem Derridą (Rorty 1996: 85–86).

Pewnie nie da się z podobną konsekwencją odnieść słów Rorty’ego zawartych w motcie do tego fragmentu do socjologii. Mielibyśmy zdecydowanie większy problem z identyfikowaniem ojców, wujów oraz *enfant terrible*. We fragmencie tym nie pada też cisnące się w tym kontekście na usta słowo ‘styl’, a to je właśnie warto wypreparować dla opisu rzeczywistości dyscyplinarnej socjologii w kontekście naszych rozważań.

W tym celu przywołane zostaną trzy systemy teoretyczne – każdy bardzo bogaty i złożony, każdy wywołujący kontrowersje i do dziś szeroko komentowany. Będą to kolejno teoria sieciowa Harrisona C. White’a, socjologia Pierre’a Bourdieu oraz koncepcja stylów i kolektywów myślowych Ludwika Flecka.

Sieciową teorię White’a na tle bardziej tradycyjnych konstrukcji teoretycznych w socjologii wyróżnia nie tylko pozasocjologiczna w znacznej mierze proveniencja, ale także wyjątkowa dbałość o porządek i precyzję zarówno teoretycznego słownika, jak i konstrukcji całości oraz dość niestandardowa metaforyka zaczerpnięta najczęściej bądź ze sztuk wizualnych bądź z muzyki. Stąd o stylu przeczytać możemy na przykład:

Podczas gdy tożsamości mogą być jak nuty w muzyce, które tworzą melodię, a dyscyplina wbudowuje te tożsamości w obszerniejszy kontekst gatunku, styl jest rytmem życia społecznego. Ujmując to metaforycznie, tożsamości skontekstualizowane w dyscyplinach składają się na melodię, której styl nadaje temporalność (White 2011: 134).

Ów rytm życia społecznego związany jest ze stylizacją ze względu na kilka szczególnych cech, które White przypisuje stylom. A więc po pierwsze, style powstają nie w ramach jednolitych sieci relacji, nie w oparciu o jeden typ praktyk, lecz konieczności łączenia wielu odrębnych kontekstów. Style powstają niejako pomiędzy tymi kontekstami jako sposoby percepcji przejść/przełączeń między nimi. Innymi słowy, w strategii wysiłków zmierzających do uzyskania kontroli styl jest sposobem na negocjacje połączeń i przejść między skądinąd homogenicznymi zestawami praktyk. Po drugie, style umożliwiają bezpieczne i przewidywalne przełączanie się między kontekstami odrębnych sieci redukując niejednoznaczność i pozwalając tożsamościom zachować (a w szczególnych przypadkach konwertować) uzyskaną w toku interakcji kontrolę. Ów mechanizm wyjaśnia – by ująć kwestię poza językiem White’a – poznawczy wymiar stylów.

Z jednej strony style bowiem zakładają u swych podstaw szczególny zestaw zintegrowanych władz percepcyjnych, których mogą dostarczyć jedynie jednostki ludzkie (zob. White 2011: 149). Z drugiej jednak strony służą przede wszystkim jako sposoby ukierunkowywania i porządkowania owej percepcji. „Styl ma tendencję do wpajania szczególnych percepcji oraz ocen, które idą w parze z określonymi profilami interakcji między osobowymi aktorami” (White 2011: 163). Dlatego spełniają podwójną niejako rolę – powstałe w wyniku wysiłków tożsamości zmierzających do uzyskania kontroli, powstawszy ową kontrolę ukierunkowują i ograniczają (przejmują) (zob. White 2011: 136; por. 156). W tym sensie style stają się swoistym spoiwem świata społecznego porządkując i koordynując skądinąd przygodne i chaotyczne wysiłki tożsamości poszukujących kontroli. To założenie wbrew pozorom ma wymiar niesłychanie praktyczny w tym sensie, że zdaniem White’a, obecność stylów (oraz dyscyplin) lepiej wyjaśnia powtarzalne wzory zachowań i praktyk społecznych niż jakiegokolwiek odwołanie do inherentnych właściwości jednostek lub zbiorowości.

Formalizm White’a musi w tym miejscu znaleźć uzupełnienie w koncepcji Pierre’a Bourdieu, której pokrewieństwo zresztą autor *Tożsamości i kontroli* uznaje (zob.

White 2011: 135). W systemie teoretycznym autora *Dystynkcji* 'styl' nie jest kategorią centralną, a nawet w wielu kontekstach bywa używany w znaczeniu zbliżonym do potocznego. Zdecydowanie więcej uwagi Bourdieu poświęca pokrewnym kategoriom 'smaku' oraz 'gustu', pojęcia 'styl' używając w rozumieniu zbliżonym do występującego w zbitej pojęciowej 'styl życia', a wywodzącej się w tradycji socjologicznej od klasycznych koncepcji Georga Simmla i Maksa Webera. Dla nas najistotniejsze będzie ucieleśnienie tak sytuowanego 'stylu'.

„Sąd praktycznej „atrybucji”, który przypisuje kogoś do klasy, zwracając się do niego w pewien sposób (siebie samego tym samym przypisując do danej klasy), nie ma nic wspólnego z intelektualną operacją implikującą świadome odniesienie się do jawnych wskaźników i wdrażanie klas wytworzonych przez pojęcia i na rzecz pojęć. [...] Toteż nic tak bardzo nie różni się od aktu poznania w rozumieniu intelektualistycznej tradycji jak owo poczucie gry społecznej, które – co dobrze wyraża pojęcie smaku, będącego zarówno „zdolnością kosztowania smaków”, jak również „zdolnością oceniania wartości estetycznych” – stanowi społeczną konieczność przemienioną w naturę, przekształconą w schemat motoryczny i automatyzm cielesny. Wszystko wskazuje na to, że społeczne uwarunkowania związane z kondycją społeczną zmierzają do tego, by wpisać stosunek do świata społecznego w trwałe i uogólniony stosunek do własnego ciała” (Bourdieu 2006: 580, 582).

Styl jako zdolność przełączania się między różnymi zestawami praktyk i światów nie jest efektem kalkulacji – nie jest wiedzą, lecz umiejętnością. I w tym właśnie miejscu w naturalny sposób otwiera się przestrzeń do aplikacji teorii Flecka.

Mikrobiolog ze Lwowa wielokrotnie powtarzał, że styl myślowy to przede wszystkim gotowość do ukierunkowanego postrzegania/poznawania. Stoi za tym wizja rzeczywistości społecznej i fizycznej, już tu przywoływana. Wizja, która zakłada, że „nierozsądnie jest mówić o wszystkich cechach jakiegoś tworu, ponieważ liczba cech może być dowolnie wielka, a liczba możliwych oznaczeń właściwości zależy od przyzwyczajęń myślowych odpowiedniej dziedziny nauki” (Fleck 1986: 122–123). Każda obserwacja, badanie, każda teoria również, jest okiełznaniem tej wielości. Okiełznaniem opierającym się na dwóch podstawowych kryteriach: zgodności z tym co było (historią stylu myślowego) oraz skuteczności (celami kolektywu myślowego)⁷. Oba te elementy łączą się w szczególnej zdolności wytrenowanego podmiotu do bezrefleksyjnego odsiewania tych elementów świata, które są nieistotne oraz natychmiastowego postrzegania tych uznanych za ważne. I właśnie ta zdolność zostaje ucieleśniona w sposobach patrzenia na preparaty, przygotowywania narzędzi, sporządzania szkiców i rycin itp. Każdy taki wytwór, zdaniem Flecka, streszcza, zawiera w sobie – ucieleśnia właśnie – cały styl myślowy i całą tradycję tworzącego się wokół niego kolektywu myślowego.

Dopiero z perspektywy tak skonstruowanego teoretycznego amalgamatu możemy zasadnie pytać o styl socjologii i jego dominujące elementy ważące na zdolności do poznawczego okiełznywania złożoności.

⁷ Zwróćmy uwagę, że Fleck w tym miejscu zbliża się do konstruktywistycznej ontologii świata leżącej w centrum naszej interpretacji zagadnienia złożoności.

W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że we współczesnej socjologii występują trzy dominujące i do pewnego stopnia funkcjonujące osobno style – styl tekstualny, *surveyowy* oraz tożsamościowy.

Styl tekstualny zdominowany jest przez rytm przełączeń, przepięć między heterogenicznym zestawem tekstów. Owe przepięcia czy przełączenia często prowadzą do swobodnego przekraczania nie tylko granic między dyscyplinami czy i obszarami badań, ale przede wszystkim między doświadczeniem i percepcją, naukową i potoczną. Te cechy stylu tekstualnego dobrze chwytają anglosaski termin *anecdotal evidence*. W ramach tego stylu teoria wyraźnie dominuje nad empirią, książka nad artykułem, kontakt z tekstem nad kontaktem z innym badaczem lub respondentem. Selekcja treści przebiega zgodnie z rytmem zapominania, nie zaś rozwiązywania problemów – po prostu niektóre koncepcje z czasem tracą zwolenników i odchodzą w niebyt, z którego zresztą mogą zostać przywołane przy kolejnym obrocie teoretycznego koła⁸. To tu metodologia spychana jest na dalszy plan i traktowana często rytualnie.

W ramach tego stylu mieszczą się zarówno zdyscyplinowane i hermetyczne teorie Niklasa Luhmanna i Harrisona White'a, jak i swobodna, i coraz bardziej redundantna, eseistyka Anthony'ego Giddensa i Zygmunta Baumana. Do dyspozycji socjologii tekstualnej pozostaje jednak jeden bardzo ważny zasób – to ona nadal rozdziela prestiż w ramach całej dyscypliny. Jeśli bowiem spojrzymy na przykład na tzw. wiedzę podręcznikową w ramach socjologii, to szybko okaże się, że ta forma instytucjonalizacji utrwała niemal wyłącznie badaczy tekstualnych, bądź tekstualne osiągnięcia badaczy poruszających się pomiędzy socjologicznymi stylami.

Styl surveyowy z kolei zdominowany jest przez żmudną codzienną pracę badawczą o często ograniczonym horyzoncie teoretycznym i nie rzadziej nader zawężonym – przedmiotowym. Jest to ten obszar socjologii, który szczególnie podatny jest na sterowanie zewnętrzne. To różni 'interesariusze' dysponujący funduszami, grantami i programami przesterowują zainteresowania socjologów, zmuszając ich do wypracowania stylu opartego na przełączeniach między światem akademii (praktyką badawczą), a przestrzenią biurokracji (państwowej i prywatnej). W efekcie socjologia surveyowa jawi się jako mozaika często bardzo solidnych, ale fragmentarycznych studiów, które nie dają spójnego, a tym bardziej teoretycznego obrazu świata społecznego. Co gorsze, funkcjonowanie socjologii surveyowej daje co najwyżej złudzenie aplikacyjnego charakteru. Wśród morza raportów, badań i danych naprawdę trudno znaleźć takie, które zaowocowały realnymi przekształceniami świata społecznego. Trudno uciec wrażeniu, że dominują inne – stanowiące co najwyżej eleganckie podkładki pod decyzje, które już zapadły, bądź faktury, które już wystawiono.

Socjologia surveyowa również ma swoich klasyków zasługujących na najwyższe uznanie, takich jak Mark Grannovetter czy Robert Putnam, ale to nie oni decydują o jej obliczu. Nie zmienia to faktu, że styl surveyowy będzie najprawdopodobniej

⁸ Ten właśnie mechanizm tłumaczy zjawisko „pechowców” wśród socjologów, o którym wspominają Rafał Drozdowski i Tomasz Szlendak. Trzeba jednak pamiętać, że w ramach socjologii tekstualnej zapomnienie nigdy nie jest ostateczne.

rósł w siłę, gdyż tylko on ma zdolność do tak szerokiego absorbowania dla socjologii alternatywnych zasobów o charakterze materialnym.

Wreszcie **socjologia tożsamościowa**. Jej podstawową charakterystyką jest zaangażowanie – i to zarówno socjologa, jak i całej dyscypliny. Nadrzędnym celem jest tu przekształcanie świata poprzez budowanie i wzmacnianie tożsamości indywidualnych i zbiorowych. Ten styl wyewoluował z dobrze znanych socjologom tradycji neomarksistowskich o emancypacyjnym zabarwieniu. Mieszczą się tu i teoria krytyczna, i socjologia radykalna, a ostatnio przede wszystkim socjologia publiczna Michała Burawoia (2005). Jeśli chodzi o konkretne pola badawcze, to wskazać należy przede wszystkim *gender studies*, studia z obszaru LGBT i *queer*, sporą część badań nad nowymi ruchami społecznymi, mniejszościami etnicznymi, nowymi ruchami religijnymi i cały paradygmat multikulturalizmu. To właśnie socjologia tożsamościowa zdominowana jest przez mantrę płci-klas-y-rasy, o której krytycznie pisał ostatnio Peter Berger (1992, 2002; por. Burdziej 2011). Ku temu stylowi nieuchronnie ciągną również ci badacze, którzy obsadzają się w roli *scholars-practitioners* – zwłaszcza na pograniczu akademii i polityki.

I socjologia tożsamościowa jest jednak nie-do-przecenienia, gdyż pozostaje w ramach dyscypliny chyba ostatnim depozytariuszem zasobu, który u zarania socjologii stanowiło idealistyczne przekonanie o konieczności racjonalnego przekształcania świata społecznego. Jej zdolności mobilizacji i rekrutacji nowych adeptów wydają się w związku z tym znacznie większe niż pozostałych stylów.

Odnosząc ten szkicowy portret dominujących stylów uprawiania socjologii do zagadnienia złożoności trzeba stwierdzić, że nie daje on podstaw do optymizmu i to z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, żaden z powyższych stylów sam w sobie nie jest szczególnie dobrze przygotowany do radzenia sobie ze złożonością świata społecznego. Socjologia tekstualna przyczynia się *de facto* do ciągłego podnoszenia wewnętrznej złożoności socjologii poprzez import i wytwarzanie kolejnych słowników pojęciowych, metafor i kategoryzacji, które zasadniczo pozostają bez konsekwencji dla radzenia sobie przez socjologię ze światem społecznym. Uruchamia się tu dokładnie mechanizm opisywany przez Luhmanna – poszukując sensu, socjologia tekstualna produkuje kolejne sensory, które tworzą wielkie archiwum socjologii, którego złożoność ciągle rośnie. Z tego archiwum kolejne pokolenia socjologów przywołują wygodne dla nich konteksty w sposób raczej przypadkowy niż systematyczny i tym samym dodają kolejne warstwy złożoności.

Socjologia surveyowa mnoży złożoność dyscypliny poprzez dostarczanie nieogarnialnej ilości danych i „przyczynków do...”. Socjologia tożsamościowa, z kolei, opiera się na silnym w gruncie rzeczy założeniu o nieprzekładalności społecznych perspektyw postrzegania świata i eksplorując kolejne symboliczne uniwersa i narracje rezygnuje już nawet ze skromnej roli hermeneutycznego tłumacza, którą dla naszej dyscypliny zaprojektowała klasyczna *Wissenssoziologie* (zob. Bauman 1992).

Po drugie jednak, i to konkluzja jeszcze bardziej niepokojąca, te trzy odseparowane style badawcze nader utrudniają wszelkie próby integracji systemu, jakim jest socjologia od środka.

Teoria systemów autoreferencyjnych mówi, że różnicowanie się systemów może dojść do skutku tylko poprzez samo odniesienie, to znaczy poprzez to, że konstytuując swe elementarne operacje, systemy odnoszą się do samych siebie (do elementów, operacji lub jedności systemu). Aby było to możliwe, systemy muszą wytwarzać i używać opisów samych siebie (Luhmann 2007: 16).

Najważniejszym i najskuteczniejszym z takich opisów jest właśnie wymieniona tu wewnątrzsystemowa reprezentacja jedności systemu⁹. Problem w tym, że socjologia jako dyscyplina rozbita między przynajmniej trzy style ma coraz większe problemy z uzyskaniem takiej reprezentacji. Pozbawiona rozeznania samej siebie, staje bezradna wobec złożoności, którą jest w stanie co najwyżej detalicznie rejestrować. W pewnym sensie więc, odtwarza los Stephena Wiltshire'a – jest w stanie ze szczegółami zobrazować świat, w którym nie potrafi się samodzielnie poruszać.

Warto oczywiście w tym miejscu zapytać, coż miałyby oznaczać w tym kontekście samodzielność? Otóż wiele wskazuje na to, że niektóre przynajmniej klasyczne zagadnienia socjologiczne są w ciągu ostatnich dwudziestu lat przejmowane przez nowo powstające, ale także tradycyjne dyscypliny naukowe. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę choćby na przesunięcia zainteresowań ekonomii i psychologii, a także na takie nowe obszary badawcze i dyscypliny jak: psychologia ewolucyjna, kognitywistyka, socjologia matematyczna i memetyka, analizy sieciowe czy neuro-nauki. Na razie badania te odwołują się ciągle do części przynajmniej tradycji socjologicznych, ale można odnieść wrażenie, iż czynią to coraz mniej systematycznie, za to coraz bardziej rytualnie. I nawet gdyby ten proces nie miał się pogłębiać, to nie można chyba uznać, że ambicją socjologii powinno być przetrwanie w charakterze rezerwuaru cytatów dla innych, pręźnie rozwijających się obszarów badawczych.

Bagno, czyli zakończenie

Wyjścia z tego rodzaju impasu poszukiwano dotąd w konstruowaniu kolejnych schematów teoretycznych, które miały funkcjonować jako swoiste futerały kategoryjne scalające badawcze doświadczenia dyscypliny. Można już chyba uznać, że ta ścieżka nie przyniosła zadowalających rezultatów. Czy są jednak inne możliwości postępowania? Czy socjologia – podobnie jako powieściowy Münchhausen – jest w stanie ciągnąć się za włosy i wydzwignąć się z bagna?

Wiele wskazuje na to, że taką nie do końca wyeksplorowaną ścieżką mógłby być powrót do projektu socjologii jako dyscypliny praktycznej, to znaczy takiej, która samodzielnie wyznaczając sobie cele poznawcze, śmiało projektuje przekształcenia rzeczywistości społecznej.

W polskim piśmiennictwie najdojrzałą artykulację tego rodzaju socjologii praktycznej zaoferowali ostatnio Łukasz Afeltowicz i Krzysztof Pietrowicz (2013). I ich projekt koncentracji dyscypliny na konstruowaniu maszyn społecznych, czyli względnie zamkniętych układów ról i pozycji społecznych wytwarzających powta-

⁹ Taką funkcję na przykład względem systemu prawnego spełnia konstytucja.

rzalne rezultaty o charakterze materialnym i interakcyjnym, wydaje się tu rozwiązaniem godnym polecenia.

Ich rozumowanie opiera się na następujących przesłankach. Socjologia, próbując z(re)konstruować się na wzór lub w odróżnieniu od nauk ścisłych/przyrodniczych, opierała się z reguły na wyobrażeniu tych ostatnich mylnie identyfikującym najważniejsze elementy produkcji wiedzy naukowej. Dopiero społeczne studia nad nauką wykazały, że kluczem do zrozumienia zarówno praktycznego, jak i poznawczego sukcesu przyrodoznawstwa jest koncentracja nie na metodzie czy teoriach, lecz codziennych manipulacjach elementami świata. Manipulacje owe przechodzą z reguły dwa stadia. Pierwsze, ukryte w laboratorium, ma charakter najczęściej niejawni i w znacznym mierze prowadzone jest metodą prób i błędów podejmowaną w ramach warunków brzegowych wyznaczanych przez czynniki zarówno „merytoryczne”, jak i „pozamerytoryczne”. Drugie stadium polega na częściowej eksternalizacji warunków laboratoryjnych – częściowym odtworzeniu sytuacji eksperymentalnej w świecie pozalaboratoryjnym. To właśnie maszyny są podstawowym narzędziem tego procesu. Stanowią względnie wyizolowane układy zdolne do przemieszczania w świecie pozalaboratoryjnym, ale jednocześnie odtwarzające procesy w laboratorium zaprojektowane.

Autorzy uznają, że socjologia powinna skoncentrować się na konstruowaniu tego typu układów w świecie społecznym. Warto jednocześnie zaznaczyć, że nie jest to program całkowicie pionierski. Socjologia ma w swej historii przynajmniej kilka nurtów skoncentrowanych na praktycznych oddziaływaniach na świat społeczny. Problem w tym, że spora część z nich została wypchnięta poza socjologię¹⁰. Ich ponowna inkorporacja (przypomnienie) do głównego nurtu socjologii daje szansę na przesterowanie dyscypliny w stronę praktyki.

Skoncentrowanie na celach praktycznych – dodajmy: celach średniego zasięgu – wymusza z kolei, zgodnie z założeniami teorii systemów, zrównoważenie proporcji między etnograficznym opisem i abstrakcyjną teorią, między wycofanym rejestrowaniem danych i politycznym zaangażowaniem i między kontemplatywistycznym oddzieleniem od świata oraz prakseologicznymi manipulacjami. I tylko wtedy socjologia będzie użytecznym narzędziem radzenia sobie z (rosnącą) złożonością świata.

Literatura

- Afeltowicz, Łukasz i Krzysztof Pietrowicz. 2013. *Maszyny społeczne. Wszystko ujdzie o ile działa*. Warszawa: WN PWN.
- Baudrillard, Jean. 1996. „Gra resztkami” (wywiad przeprowadzony przez Salvatore Mele i Marka Titmarsh). W: S. Czerniak, A. Szahaj (red.). *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, s. 203–228.
- Bauman, Zygmunt. 1992. *Socjologia i ponowżytność*. W: H. Kozakiewicz, E. Mokrzycki, M. J. Siemek (red.). *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 9–29.
- Berger, Peter L. 1992. *Sociology: A Disinvitation?* „Society” 30:1: 12–18.

¹⁰ Nieco szerzej pisałem o tym w innym miejscu (zob. Sojak 2012).

- Berger, Peter L. 2002. *Whatever Happened to Sociology?* „First Things” 126: 27–29.
- Bloor, David. 1991. *Knowledge and Social Imagery*. Chicago: The University of Chicago Press.
- Bourdieu, Pierre. 1990. *The Logic of Practice*. Stanford, CA: Stanford University Press.
- Bourdieu, Pierre. 2006. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Burawoy, Michael. 2005. *For Public Sociology*. „American Sociological Review” t. 70: 4–28.
- Burdziej, Stanisław. 2011. *Pułapki socjologicznej mantry. Uwagi na marginesie Petera L. Bergera* Zniechęcenia do socjologii. „Stan Rzeczy” 1: 185–192.
- Corning, Peter. 2002. *The Re-Emergence of "Emergence": A Venerable Concept in Search of a Theory*. „Complexity” t. 7: 18–30.
- Feldman, Marc. 2004. *Playing sick?: untangling the web of Münchhausen syndrome, Münchhausen by proxy, malingering & factitious disorder*. Philadelphia: Brunner-Routledge.
- Fleck, Ludwik. 1986. *Powstanie i rozwój faktu naukowego: wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- Goldstein, Joëffrey. 1999. *Emergence as a Construct: History and Issues*. „Emergence: Complexity and Organization” t. 1: 49–72.
- Harris, Marvin. 1964. *The Nature of Cultural Things*. New York: Random House.
- Hayek, Friedrich. 1945. *The Use of Knowledge in Society*. „American Economic Review”.
- Hayek, Friedrich. 1945. *Individualism and Economic Order*. Chicago: The University of Chicago Press.
- Kelleman, Julia. 1996. *Making Sense of Seeing: Autism and David Marr*. „Visual Arts Research” t. 22, nr 2: 76–89.
- Knorr-Cetina, Karin i Aaron Cicourel. 1981. *Advances in Social Theory and Methodology: Toward an Integration of Micro – and Macro-sociologies*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Latour, Bruno. 1999. *Pandora's Hope: Essays on the Reality of Science Studies*. Cambridge MA: Harvard University Press.
- Luhmann, Niklas. 1998. *Observations on Modernity*. Stanford, CA: Stanford University Press.
- Marks, Karol i Fryderyk Engels. 1949. *Dziela zebrane*, t. II. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Merton, Robert K. 1972. *Insiders and Outsiders: A Chapter in the Sociology of Knowledge*. „American Journal of Sociology” t. 78, nr 1: 9–47.
- Mills, Charles W. 2007. *Wyobrażenia socjologiczne*. Warszawa: WN PWN.
- Ossowski, Stanisław. 1983. *Wzory nauk przyrodniczych w empirycznej socjologii*. W: tegoż. *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 163–213.
- Rorty, Richard. 1996. *Przygodność języka*. W: S. Czerniak, A. Szahaj (red.). *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, s. 113–142.
- Sojak, Radosław. 2012. *Dyscypliny w czasie transformacji. O pożytkach z socjologii wiedzy dla historii socjologii*. „Roczniki Historii Socjologii” vol. II, s. 19–37.
- Staniszki, Jadwiga. 2003. *Władza globalizacji*. Warszawa: Scholar.
- Strange, Susan. 1986. *Casino Capitalism*. Oxford: Basil Blackwell.
- Sztompka, Piotr. 1973. *Teoria i wyjaśnienie. Z metodologicznych problemów socjologii*. Warszawa: PWN, t. XXXV, nr 4; s. 519–530.
- White, Harrison. 2011. *Tożsamość i kontrola*. Kraków: Nomos.
- Zybertowicz, Andrzej. 1995. *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*. Toruń: UMK.

Sociological Münchhausen Syndrome. Complexity in Theory and in Practice

Summary

The article grasps the relation of sociology towards the issue of social complexity in terms of the general systems theory (particularly – the theory of social systems by Niklas Luhmann). The analysis focuses on the intrasystemic process of complexity reduction. Hence the question: How sociology copes with the world's complexity turns into the question: How sociology manages its own complexity. The category of 'research style' inspired by the theories of Harrison White, Pierre Bourdieu and Ludwik Fleck is introduced for a preliminary analysis of the question. The three dominant research styles within sociology are distinguished: textual, survey and identity style. None of them, as the author argues, facilitates the management of sociology's complexity.

Key words: complexity; reduction of complexity; research styles; sociology.